

Maja Czapla - *Spokojnie, wszystko będzie w porządku...*

Głośne szlochy rozbrzmiewały w szkolnym kantorku, zakłócając spokój pustej o tej porze placówki.

- To boli, boli, tak bardzo boli...- powtarzał chłopiec, nie przestając płakać i tuląc się do cichej istoty obok niego.

- Wiem, że boli, ale płacz nic ci nie pomoże.

Nie potrafiła pocieszać, ale robiła wszystko, co w jej mocy, by podtrzymać towarzysza na duchu.

- Ona nigdy nie przestanie, będzie mówić i mówić o tym, jaki jestem beznadziejny, do końca życia będę jej musiał słuchać, tak bardzo jej nienawidzę - mamrotał bezsilnie, próbując pokonać obezwładniający go smutek.

- Przecież wiesz, że nie ma tego na myśli. Ona cię kocha, po prostu... nie potrafi tego okazać.

Pomimo, że surowa, matka chłopca kochała go nad życie i chciała dla niego wszystkiego, co najlepsze. Po prostu miała dość "konserwatywne metody".

- Słuchaj, wiem, że ci ciężko, ale będzie lepiej, zaufaj mi.

Szlochanie powoli ustawało. Zazwyczaj, prędzej czy później, chłopak się uspokajał. Ten dzień nie był wyjątkiem.

- Może masz rację... Nie wiem co bym zrobił, gdyby nie ty...

Poranne spotkania pary stały się już tradycją. Czasem to on płakał, czasem ona, bywało nawet, że oboje. Nic nie działało na nich tak kojąco, jak wzajemne objęcia.

- Płakałbyś samotnie. Wstawaj, za pięć minut przerwa, ktoś nas może zobaczyć.

Niezależnie od tego, jak intymne były ich relacje w pomieszczeniu, gdy je opuszczali stawali się dwoma nieznanymi. Nie pamiętali jak zaczęły się ich schadzki, ale oboje wiedzieli jak bardzo ich potrzebowali i nie chcieli ich kończyć.

- Masz rację, chodźmy.

I wyszli. Każde poszło w swoją stronę, nie zwracając uwagi na to drugie. Wiedzieli, że i tak spotkają się jutro rano.